

## STANISŁAW BAŁDYGA

ur. 1945; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, materiały plastyczne

### Dostępność materiałów dawniej i dziś

Z dostępnością nie ma żadnej różnicy. Pierwotnie mieszkałem na ulicy Balcera 1, w dużym bloku. Miałem mieszkanie z pracownią, gdzie odbywały się moje próby z metalami. Tam to wszystko się działo i tam potem zacząłem robić linoryt. Wtedy materiały już były. Bo poprzednio, jak w 1970 roku dostałem się do związku (od 1972 roku byłem w zarządzie), to ich nie było. Ludzie pisali podania. Zarząd główny kupował część materiałów, przysyłał specyfikację, co i ile dostanie Lublin. I jak przychodziły, to ja jako przewodniczący komisji, która tu powstawała, je rozdzierałem. Nie tylko ja tym się zajmowałem, przedtem robił to ktoś inny. Ja rozdzierałem materiały przez kilka lat od 1972 roku. Materiały przychodziły raz do roku. Przywoził je samochód z Warszawy do galerii na Krakowskim Przedmieściu. Stawiało się, przychodzili ludzie i dostawali je ode mnie.

Materiałów było niewiele. Na przykład przychodziło ileś farb i pędzelków. Farb było najwięcej. Ale ktoś chciał pięć, sześć pędzelków, a dostawał jeden albo wcale. Różnie to bywało. Można było wtedy kupić tyle farbek, arkuszy papieru, pędzelków, ile się dostało na przydział. Albo w podaniach kilkunastu malarzy chciało obijak, a przyszły trzy. Teraz je można kupić za grosze, a kiedyś były nie do dostania. Więc losowałem. Trzeba było w ten sposób to robić. Później było tak, że farb przywożono więcej. Ich więc już się nie przydziałało, tylko papiery, maszyny, jakieś inne elementy. Na przykład ktoś chciał, napisał podanie, to przyszedł jeden mini kompresorek. Natomiast farby można już było kupić na legitymację. Później, w latach osiemdziesiątych, zaczął powstawać sklep, już coraz więcej farb sprowadzano i można było więcej ich dostać. Ale na początku wszystko było pod wydział.

Linoleum było dostępne. Farbę się dostawało, kupowało w drukarni albo w fabryce. Tylko pozostawała kwestia odpowiedniego papieru. Robiłem w byle jakim linoleum. Bo było też włoskie linoleum. Również użytkowe, po którym można było chodzić. Nie potrafię w nim robić. Jestem przyzwyczajony do tego chamskiego, polskiego. Ale istniało też nieużytkowe włoskie, niemieckie, angielskie. Dość drogie, przychodziło w

arkuszach. Nie odpowiadało mi, w ogóle tego nie brałem. Próbowałem na nim pracować. I jakbym robił plamą, to ono byłoby fantastyczne. Ale ja robię punktem. I ten punkt mi się rozrywał. Ale to już kwestia pewnej wprawy. Zresztą cała kopa linorytników robi na chamskim, polskim linoleum, po którym się chodziło. Do dziś mam go sporo.

Jeśli chodzi o grafikę, to z materiałami było podobnie. Natomiast jeśli chodzi o farby i tak dalej, to przede wszystkim przychodziły albo angielskie, albo włoskie –różne. Teraz też tak jest. Jest trochę polskich produkcji, coś się w Polsce robi, ale nie za wiele. Najwięcej jest Talensa. Natomiast mieliśmy dostęp do bardzo dobrych farb drukarskich i graficznych z fabryki Atra w Toruniu. Już dawno jej nie ma. Teraz się gdzieś szuka, próbuje. Koledzy sprowadzają farby z Niemiec, z Anglii. Ja mam jeszcze troszeczkę zapasu, ale to już jest końcówka. I też będę niedługo musiał myśleć o tym, skąd je wziąć.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2012-03-16, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Marek Nawratowicz
<b>Transkrypcja</b>	Maria Buczkowska
<b>Redakcja</b>	Maria Buczkowska
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"